

Paweł Kowalewski powraca. Najmłodszy, a zdaniem wielu również najzdolniejszy malarz legendarnej Gruppy po 15 latach milczenia pokazuje nową wystawę. Przerywa ciszę – ale nie po to, by powiedzieć coś nowego, lecz by dać się zastrzelić przez Indian. Po raz drugi



Talmudyczne spory, kto był najlepszym malarzem w Gruppie, nigdy się nie skończyła. To rzecz gustu. Fakty są takie, że w istniejącej w latach 1982 – 1992 formacji doszło od niecodziennego skupienia talentów. Pod ciśnieniem rzeczywistości schyłkowej komuny te talenty eksplodowały. Co więcej, z czasem Grupa zdaje się jeszcze zyskiwać. Namalowane w latach 80. obrazy ogląda się dziś świetnie, współcześnie trudno znaleźć coś równie mocnego. Weźmy chociażby Pawła Kowalewskiego – w oczach wielu to właśnie on uchodził za najbardziej błyskotliwego artystę z Gruppy.

Kowalewski z lat 80. to kultowy malarz, miał talent do tworzenia ikonicznych obrazów, które jak „Mon cheri bolsheviq” weszły do klasyki. Był polityczny, mistyczny, egzystencjalny, wisielczo zabawny, potrafił być brutalny i punkowo brudny. Malował brawurowo. Nokautował widza dwoma szybkimi uderzeniami. Pierwszym był obraz zdominowany przez mocne, dosadne,

## Zabili go, a jednak nie uciekł

rozszerzająca pole znaczeń, uruchamiająca lawinę skojarzeń: „Tajemne przejście przez samego siebie”, „Pięści w kieszeniach, czyli bardzo wkurwiony robotnik”, „Dwaj mężczyźni urągają Bogu”, „Gdzie powiesić Matkę Boską”. Gruppowców zaliczano do Nowych Dziki. Kowalewski miał dzikość w sercu, ale nie był od niej uzależniony. Na początku lat 90., kiedy skończył się okres burzy i naporu, Kowalewski pokazał inne malarstwo, analityczne, strukturalne, zmieszane w projektach „Ćwiczenia z estetyki, w jakiej wyrastałem” i „Znaki orientacyjne, które są konieczne, by uniknąć szaleństwa”. W tym także był świetny. A zaraz potem Paweł Kowalewski wycofał się ze sztuki; milczenie „cudownego dziecka”

oglądaliśmy retrospektywę innego uczestnika Gruppy Włodzimierza Pawlaka. Prace malarza z lat 80. mają dziś smak odkrycia. To bodaj najlepsze obrazy, jakie widziałem w Polsce w zeszłym roku. Przypadki Pawlaka i Kowalewskiego mają ze sobą coś wspólnego. Pawlak nie wycofał się wprawdzie ze sztuki, ale na początku lat 90. zmienił artystyczną tożsamość, zamalowywał stare prace na białą, dekonstruował obrazy; w miejsce uprawiania malarstwa wybrał jego rozważanie i analizę. Na początku lat 90. Gruppowcy, bohaterowie poprzedniej dekady, musieli przejść kryzys, wymyślić się na nowo. Niektórym przyszło to naturalnie jak profesorowi Modzelewskiemu, który ewoluował od dzikości do klasycyzmu. Dla odmiany

Rysunki Kowalewskiego są ciekawe, a jego rzeźby to wręcz gratka. Serigraficzne remaki własnych obrazów to jednak dziwaczny ruch. Najczęściej kiedy nie wiadomo, o co chodzi, idzie o pieniądze i byłoby to najbardziej logiczniejsze wyjaśnienie wydania starych dzieł jako grafik w nakładzie. Skądinąd nie jest jednak w środowisku tajemnicą, że akurat kto, jak kto, ale działający z wielkim powodzeniem w branży reklamowej Kowalewski nie potrzebuje łączyć domowego budżetu wyprzedają dawnych hitów. Czy w takim razie osobliwy gest artysty byłoby powtórzeniem, rozpoczęciem artystycznej drogi od startu, od młodzieńczych prac? Rzecz w tym, że Kowalewski nie musi przypominać kim był, bo nie został zapomniany. Był